

Litwa i Polska – kompleksy czy równorzędne relacje?

Gintaras Songaila 16-04-2011, ostatnia aktualizacja 16-04-2011 00:01

Przeprosiny za dokonaną w dobie Piłsudskiego i 19 lat trwającą aneksję Wilna byłyby przez Litwinów odebrane jako postawa otwartości

Od dłuższego czasu Litwa staje pod prężeniem części polskich mediów, a także środowisk politycznych. Fakty pomieszczone są z emocjonalną retoryką mającą przedstawić Litwę jako kraj przesiąknięty antypolonizmem i dybiący na wszelkie przejawy tożsamości wśród mniejszości polskiej na Litwie. Krucjatę wobec tak wyobrażanej i pojmowanej Litwy prowadzi minister spraw zagranicznych RP Radosław Sikorski, a jego emisariusze podejmują wobec Litwy nie tylko propagandowe przedsięwzięcia.

Wierzę w inteligencję Polaków i ich otwartość na argumenty litewskie i chcę im przybliżyć jeden z wielowątkowych motywów naszego pojmowania wzajemnych relacji. Wypowiadam się wyłącznie w imieniu własnym, jako polityk i obywatel Litwy o orientacji narodowej. Skoro jednak jestem charakteryzowany przez część prasy polskiej jako „wróg polskości”, to może o „wrażych” moich intencjach warto przeczytać z pierwszej ręki.

Dysproporcja sił witalnych

Mam świadomość złożoności naszych relacji wynikającej z biegu historii. W Polsce historiografia, politycy, środowiska kultury rysują nasze związki do czasu upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów w sposób na ogół idealistyczny. Tak się na ogół działo i u nas w okresie „smuty zaborów” w środowiskach zintegrowanych z polskością. Nawiązywano do tego, co w Rzeczypospolitej było dobre i budujące. Romantyczne wizje i literackie przekazy obrazu naszych relacji, tak mocno osadzone w kulturze polskiej, przynoszą bodaj naszym stosunkom więcej szkody niż pożytku. Notabene w krytyce idealizowanej w Polsce unii lubelskiej ubiegł Litwinów Józef Ignacy Kraszewski. Za to Henryk

Sienkiewicz skutecznie zmitologizował w świadomości Polaków fałszywy obraz Litwy.

Jednakże warto, by Polacy dostrzegli transformację narodu na Litwie z ograniczonej elitarnej warstwy panującej (narodu politycznego) w naród nowoczesny (obywatelski).

Nasze litewskie drogi odrodzeniowe szły z natury rzeczy specyficznym torem. Wybraliśmy opcję zawężoną (z perspektywy historycznej) do etnolingwistycznej materii tworzenia własnego państwa, ale nie tylko. A przeciwnicy litewskiej państwowości lubują się w podkreślaniu jedynie tego elementu. Nie byliśmy pod tym względem oryginalni, raczej typowi. Budowanie na etnolingwistyce przecież i bardzo mocnej idei ciągłości narodu było elementem naszej specyfiki, bardzo mocno negowanym przez Polaków, a zatem jeszcze silniej utrwalonym wśród Litwinów.

Jestem przekonany, że krytyka modelu „historyczno-etnolingwistycznego” odrodzonej Litwy nie była głównym powodem zwrócenia się Polski przeciw swemu byłemu sojusznikowi. Odrzucanie „litewskiej etnolingwistyki” w sporze polsko-litewskim było zasłoną dymną skrywającą projekty dominacji Polski na obszarze pomiędzy Niemcami a Rosją. Właśnie dominacja, a nie uzgadnianie, układanie się w sprawach bezpieczeństwa i warunków współpracy, na terytorium byłej Rzeczypospolitej stało się źródłem rozdzźwięków. Litwini nie odmawiali współpracy, jednakże stawiali własne warunki. Litewskie intencje i racje Polska interpretowała w dogodnej sobie formie i treści, a dysproporcja sił umożliwiała bagatelizowanie nowego, denerwującego Polskę sąsiada. Spór polsko-litewski w znacznym stopniu zaostrzyła postawa polskojęzycznego i polskiego ziemiaństwa Litwy optującego na rzecz Polski.

Dzisiaj możemy tylko snuć przypuszczenia, czym byłaby Litwa w składzie Polski wobec dysproporcji energii vitalnej obu narodów. Forma zespolenia państw (unia, federacja itp.) ma w tym przypadku drugorzędne znaczenie. Jedno jest pewne: ułożenie relacji na warunkach polskich oznaczało wyeliminowanie litewskiej podmiotowości. Pójście na ugodę z Litwą (kluczowa sprawa Wilna) było do przełknięcia przez Polskę, ale naruszało ambicje mocarstwowe oraz silnie w świadomości polskiej utrwalone tradycje paternalistycznego traktowania Litwy w

dobie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Nie o polskość Wilna rzecz się rozbiła, ale o brak zaufania do byłego partnera, który i w dobie Rzeczypospolitej był partnerem trudnym.

Emocjonalne wybory

Plany Piłsudskiego zawierały w sobie zbyt dużo raf, aby mogły w razie ich realizacji stać się ostoją bezpieczeństwa w Europie. Pokój wersalski zawierał załączki nowego konfliktu międzynarodowego. Nasze lepsze relacje wzajemne z pewnością utrudniłyby bratanie się Niemców i sowieckiej Rosji, ale nas nie ochroniłyby skutecznie, tak jak nie ochroniły Polski przymierza z Francją i Wielką Brytanią.

Sądzę, że dobra wola i wielkoduszność stanowi istotę naszej energii duchowej. Jest to zdrowa część każdej osobowości oraz narodu. Niemało przykładów ludzkiej otwartości i współpracy można odnaleźć także w historii stosunków między narodami polskim i litewskim. Odnajdujemy je i w okresie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, i później. Przypomnijmy sobie choćby początek II wojny światowej, gdy Litwa przyjęła prawie 15 tysięcy polskich żołnierzy, oficerów, policjantów i urzędników. Nie sądzę, aby humanitarna pomoc i przejawy masowego współczucia wobec Polski w ówczesnym społeczeństwie Litwy były obliczone na jakąkolwiek korzyść polityczną.

Ale Polaków obrażały wówczas nasze wymagania w sprawie języka i lojalności wobec państwa zamieszkania. Spójrzmy prawdzie w oczy: obie strony stosowały zasadę selekcji językowej i lojalności obywatelskiej. Litwa wdrażała swoje ustawodawstwo na Wileńszczyźnie, Polacy to czynnie bojkutowali.

Przedstawianie tego procesu po tylu latach w polskiej literaturze, także naukowej, ma wciąż wymiar emocjonalny.

Litwini pozbawieni państwowości, bez rządu na emigracji, jaki miała Polska, po przejściu pierwszej fali sowieckiego terroru, wkroczeniu Niemców dokonywali przeważnie emocjonalnych wyborów. Nasze wewnętrzne polsko-litewskie konflikty na Litwie wygrywali Niemcy. Czy mogło być inaczej? Pewnie nie, skoro tak właśnie się stało.

Po wojnie nie decydowaliśmy o swoim losie, ruch oporu po tej i tamtej stronie Niemna był skazany na zagładę, ale głównie z tego nurtu oporu i niepodległościowych wizji naszej emigracji wyrosły kiełki niepodległościowego myślenia i działania. W dochodzeniu do wolności nie byliśmy pozostawieni sami sobie. Demokracje Zachodu, Jerzy Giedroyc i „Solidarność” są na sztandarach

litewskiej wolności. Wypada choćby przypomnieć moralną i materialną pomoc udzieloną Litwie przez Polskę w procesie odbudowy niepodległości, w szczególności po agresji Kremla 13 stycznia 1991 roku. Może więc i obecnie istnieje nadzieja na otwarcie, na lepsze relacje między naszymi narodami? Porozmawiajmy o tym bardziej otwarcie.

Dla dobra mniejszości

Sądzę, że podstawowe przyczyny skomplikowanych relacji Polski i Litwy tkwią nie tylko we współczesności. Nauczanie historii Litwy i geografii w języku państwowym w szkołach mniejszości polskiej (po 20 latach ulgowego traktowania egzaminu z języka państwowego) nie stanowi rzetelnego powodu polsko-litewskich animozji. Dlaczego więc problem ten podaje się w obliczonej na zmylenie polskiego odbiorcy okrasie hasel o „niszczeniu polskiego szkolnictwa” na Litwie? Czy likwidacja krzywdzącej Polaków przez 20 lat sytuacji, gdy w polskich szkołach nie mogli dobrze opanować języka litewskiego, jest „pogorszeniem i niszczeniem” szkolnictwa mniejszości polskiej, która przecież chce funkcjonować na rynku pracy i w sferze kultury litewskiej? A może jest obowiązkiem państwa wobec swoich obywateli, także tych tworzących mniejszość narodową? Czy właściwe było wdrażanie Karty Polaka na Litwie bez stosownych dla takiego przedsięwzięcia konsultacji? I to wówczas, gdy Polska uzyskała zgodę na otwarcie jedynej zagranicznej uczelni polskiej służącej intelektualnemu wzmocnieniu ich rodaków. Przecież to był i jest akt otwartego naruszenia lojalności państwowej ich rodaków w odniesieniu do Litwy, której są obywatelami.

W kwestii pisowni nazwisk obywateli Litwy byłem i jestem za racjonalnym, uzasadnionym względami bezpieczeństwa i kontekstem kulturowym Litwy rozwiązaniem tej kwestii. Do pewnego stopnia rozumiem polityków strony polskiej, którym nasi przywódcy w tej ostatniej kwestii składali obietnice nieuzasadnione ani stanem prawnym, ani państwową racją stanu, jak ją pojmuję na obecnym etapie. Ustawa o pisowni nazwisk, zgodna z jednym z akceptowalnych wariantów europejskich, znajduje się w litewskim parlamencie, ale nie dotyczy ona obywateli Polski, lecz obywateli Litwy narodowości Nielitewskiej. Oczekujemy zatem na bardziej merytoryczne niż polityczne odnośnienie się do tej kwestii, biorąc pod uwagę wagę i całość zagadnienia w wymiarze geostrategicznym Litwy.

Litwa właściwie odczytuje traktat między Polską a Litwą o dobrym sąsiedztwie.

Szkoda, że nie jest on znany niektórym publicystom piszącym w Polsce na tematy stosunków polsko-litewskich, a tym bardziej ambasadorowi RP w Wilnie, którego enuncjacje dotyczące omawianej kwestii szokują.

Wydobyć na jaw kompleksy

Jak się domyślam, zmiana tonu i treści środków informacji publicznej w Polsce nie jest przypadkowa. Na kanwie podgrzanej, sztucznie wciąż eskalowanej „krzywdy” Polaków na Litwie polska klasa polityczna dochodzi wyobrazonego przez siebie „litewskiego muru”, który wciąż na nowo trzeba „zdobywać”.

Oczywiste jest, że mamy do czynienia ze zróżnicowanym pojmowaniem swego historycznego dziedzictwa. Wiele niejasności tkwi w pojęciu: „własna historia”. Strona polska zderzyła się i zderza wciąż z problemem, który można by ująć tak: „jak odróżnić, oddzielić to, co polskie, od litewskiego”, a strona litewska – „jak zaadoptować, przyjąć za swoje”.

Wszystko, co wiąże się z historią Litwy – bodaj od jej chrztu aż po utworzenie po I wojnie Polski i Litwy – w świadomości Polaków nie tylko ma swój „polski” wizerunek, ale jest częścią historii Polski. Jednakże historia tego samego okresu jest i historią Litwy, i w litewskiej świadomości również posiada określony, odmienny „niepolski” obraz. Oba narody mają obowiązek dokonywania własnej interpretacji kultury i historii. W moim rozumieniu zawarty w 1994 r. traktat polsko-litewski problem ten tak właśnie rozwiązuje – w preambule pozostawia obu stronom prawo do własnej interpretacji historii. Formuła ta ma zastosowanie tak do okresu wspólnoty obu narodów, jak i do interpretacji przedwojennych konfliktów.

Żywoćna jest koncepcja zakładająca, że lepiej porzucić rozplątywanie złożonych stosunków z przeszłości i patrzeć naprzód, tworząc relacje współczesne. Inaczej mówiąc, doprowadzić do rozpogodzenia bez głębszej analizy stosunków. Stoi za tym myślenie w rodzaju: „rozmawiajmy o współpracy ekonomicznej, wspólnych energetycznych i innych infrastrukturalnych projektach, uzgodnionej polityce w UE, lecz nie o kulturze i polityce oświatowej, mniejszościach narodowych” itp.

Niestety, w przypadku polsko-litewskich stosunków ta koncepcja jest zdecydowanie niewystarczająca. Choćby dlatego, że pozostaje wątpliwość dotycząca możliwości przynajmniej częściowego pogodzenia patriotyzmu polskiego z litewskim. Zauważmy, że oba narody są pod wieloma względami do siebie podobne, zatem aspekt patriotyzmu dla obu jest jednakowo ważny. Jeżeli

zmierzamy ku równorzędnym relacjom opartym na szczerości lub przynajmniej otwartości, bez zamiaru złamania czy presji wobec drugiej strony, to warto, a nawet trzeba rozmawiać o sprawach niemiłych czy bolesnych.

Ucieczka przed kompleksami czy izolowanie się od nich jest, niestety, tylko psychologicznym zabiegiem samoobrony prowadzącym donikąd. Przed podjęciem próby odpowiedzi na pytanie, czy stosunki polsko-litewskie nie znalazły się w takiej właśnie sytuacji, pocieszymy się, że oba kraje nie są wobec siebie obojętne, że budzą wzajemne zainteresowanie i są dla siebie ważne, nawet jeśli w ostatnim okresie to zainteresowanie ograniczyło się prawie wyłącznie do pisowni nazwisk oraz – co zadziwia – podnoszenia standardu funkcjonowania mniejszości polskiej na Litwie.

Co Polska zawdzięcza Litwie

Ujmując rzecz z perspektywy Litwy, na rzecz Rzeczypospolitej Obojga Narodów przekazano dużo zasobów demograficznych, intelektualnych, terytorialnych – nie tylko na rzecz polityki państwowej, ale i kultury polskojęzycznej. Polska współczesna, która wchłonęła to dziedzictwo i pretenduje do roli wielkiego europejskiego państwa, w dużym stopniu zawdzięcza to Litwinom i Litwie historycznej. Nie zamierzamy o tym zapomnieć. Polska tymczasem w żadnym stopniu, nawet moralnie, nie czuje się zobowiązana wobec Litwinów, nie czuje się obciążona żadnymi historycznymi długami czy zobowiązaniami względem Litwy współczesnej, ale ostatnio próbuje ją „zhołdować”.

Krótko mówiąc, współczesna Polska nie uznaje albo nie uświadamia sobie historycznej ciągłości Litwy i nie godzi się z litewskim odrodzeniem narodowym. Rzecz jasna ta uwaga odnosi się tylko do tej części polskiego establishmentu, który skłonny jest kontynuować przedwojenne tradycje polityczne. Warto zauważyć, że przedwojenne motywacje i zapatrywania (albo, jeśli ktoś woli, nierozwiązane kompleksy) są też żywe i aktualne na Litwie. Ja sam jestem klasycznym przedstawicielem ludzi o poglądach kontynuujących owe przedwojenne tradycje.

Na Litwie również funkcjonują zróżnicowane poglądy, wśród nich i podejście „modernistyczne” sugerujące nieomal wdzięczność marszałkowi Piłsudskiemu za siłowe oderwanie Wilna od Litwy, a także puszczanie w niepamięć polonizacji w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Ci działacze na ogół szukają taniej popularności w Polsce. Wybierając takich partnerów do współpracy z Litwą, Polska może nie dostrzec, że w istocie komunikuje się z własnym lustrzanym

odbiciem. To samo da się powiedzieć o tzw. reportażach przedstawicielstwa TV Polonia na Litwie, które w istocie nie są rzeczywistym obrazem Litwy, lecz polską iluzją na jej temat.

Czy warto, by Polska podgrzewała nadzieje, że Litwa swoją historię i tradycje odrodzenia narodowego wyrzuci poza nawias historii jak martwy przedmiot? Wprawdzie mamy przykład unii lubelskiej, gdy elity Litwy stopniowo przejęły polskojęzyczną kulturę, jednakże dla dzisiejszej Litwy stanowi to jedynie historyczną naukę. Udawać, że jest inaczej, to kierować stosunki Polski i Litwy w ślepy zaułek i obłudną powierzchowność – bez prawdziwego zaufania i szczerości.

Ukryta w cieniu litewskość

Wszakże dzisiaj, gdy nie ma już ani Piłsudskiego, ani Smetony, gdy sezonowa „Litwa kowieńska” stała się odwieczną „Litwą wileńską”, gdy mamy całkowicie odmienny kontekst geopolityczny (oba państwa są członkami NATO i UE), istnieją podstawy do poszukiwania nowego ładu. Na tej drodze możliwy jest zarówno scenariusz pesymistyczny (minimalistyczny), jak i optymistyczny (maksymalistyczny).

Scenariusz minimalistyczny polegałby na próbie tworzenia wspólnej przestrzeni, w której równoprawnie egzystowałyby oba odmienne punkty widzenia. To byłby krok naprzód w stosunku do wcześniej wspomnianego traktatu z 1994 r., w którym strony uznały wzajemnie prawo do odmiennego ujmowania historii (każda w przestrzeni własnej?). Jednakże wątpliwe, czy jest możliwy do utrzymania stan stabilnej równowagi między sprzecznymi poglądami przedstawianymi przez obie strony oraz ich koegzystencja na zasadzie równych szans i możliwości. A to negatywnie oddziaływałoby przede wszystkim na stronę litewską i tym samym nie stworzono by jakościowo nowych stosunków.

Czy „parytet” oznaczać ma „w równym zakresie” czy „proporcjonalnie”? Jak wyglądałaby symetria „polskości” na Litwie w odniesieniu do „litewkości” w Polsce? Czy to jest w ogóle racjonalne podejście?

Rzeczywisty parytet między krajami, jeśli pozostają one w sporze, raczej nie jest możliwy, choćby tylko z powodu asymetrii potencjału (różniące się „kategorie wagowe”, odmiennie proporcje mniejszości narodowych w odniesieniu do większości itp.). Racjonalna postawa musi uwzględnić ten fakt.

W stosunkach polsko-litewskich byłbym za scenariuszem maksymalistycznym: za wysiłkiem uzgodnienia czy głębszego wyjaśnienia sobie istoty zasad, aby nie

były one ze sobą w konflikcie i nie zawierały w sobie potencjału zagrożenia, który na ogół tkwi w próbach narzucenia nieakceptowalnego poglądu drugiej stronie. Odpowiedzialność za rezultaty takich rokowań na ogół spoczywa na barkach silniejszego.

Możliwości unikania niemiłych relacji jest współcześnie znacznie więcej niż w średniowieczu. Litwa posiada wygodną alternatywę większego zaangażowania na kierunku północnym, zwrócenia się ku krajom skandynawskim, a także na Zachód. W dobie nowych technologii jej strategiczni partnerzy mogą być wybierani bez względu na oddalenie geograficzne. Polska także może znacznie więcej uwagi kierować ku europejskim potęgom i zadaniom o europejskiej czy nawet światowej skali, zamiast pozostawać w geopolitycznym kręgu pamięci historycznej.

W istocie Litwa nie jest i nie będzie dla Polski zwyczajnym partnerem. I nie tylko dlatego, że z historycznych i geograficznych względów jest ona wygodnym, a nawet naturalnym obiektem kulturowych i ekonomicznych wpływów. Ale znacznie bardziej może dlatego, że Litwa niby mitologiczny dverg (wojowniczy skrzat w mitologii skandynawskiej – przyp. tłum) może wyłonić się niczym olbrym z historii Polski. Jeśli Polska zwróciłaby się ku milczącej, ukrytej w cieniu „litewskiej” części swojej historii, uświadomiłaby sobie, że jest ona jednym ze źródeł dzisiejszej polskiej tożsamości, siły, tradycji. Rzecz w tym, by Polska zdecydowała się podzielić z Litwą nie tylko swoim historyczno-genealogicznym mitem i częścią historii kultury, lecz by zaczęła głębiej pojmować także litewskie korzenie dzisiejszej polskości.

Długo oczekiwane przeprosiny za dokonaną w dobie Piłsudskiego i 19 lat trwającą aneksję Wilna byłyby przez Litwinów odebrane jako postawa otwartości. Jeśli elity polityczne obu krajów nie wykazują woli zgłębienia wzajemnych stosunków – jeżeli do takiego procesu publicznego dyskursu i współpracy jeszcze nie dojrzelіśmy – zastosujmy politykę faktów dokonanych.

Strona litewska powinna aktywniej tłumaczyć na język litewski i uświadamiać sobie dziedzictwo kulturowe obu narodów, przyoblekając nową treścią półnagiego domowego ducha historii kultury litewskiej, dotąd cierpliwie zaszytego w swojskim otoczeniu. Z kolei Polacy, idąc „bałtofilską” drogą, rozpoznaliby w swojej historii, pod zewnętrzną szatą, żywą obecność drugiej strony, nie tylko w dokonaniach historycznych szlachty dwujęzycznej lub z utraconym językiem ojczystym, lecz i w nieprzerwanej tradycji litewskiej państwowości.

Ulica Lecho Kačinskio

Polacy powinni się głębiej zastanowić nad kwestią występującej na Litwie akulturacji, która jest tak krótkowzrocznie krytycznie i nieadekwatnie oceniana przez pewne kręgi polityczne w Polsce. Prawdopodobnie dlatego, że przyzwyczajono się do procesu jednokierunkowego. Idąc tym tropem, nie należałoby także zapomnieć o współczesnej polskiej i litewskiej kulturze. Czy naprawdę, jak twierdzi ambasador Polski, zapis nazwy ulicy Lecho Kačinskio (czyli Lecha Kaczyńskiego), która znajdzie się w Wilnie, po litewsku, litewskimi literami oznaczałby wpisanie tej historycznej postaci do kultury Litwy i byłby świadomym aktem akulturacji? Przecież George Washington został uwieczniony w Warszawie przez nadanie jednej z ulic imienia „Jerzego Waszyngtona”. A tymczasem w Sejnach mogłaby się znaleźć długo oczekiwana ulica Antoniego Baranowskiego (lit. Antano Baranauskas), zasłużonego dla obu narodów biskupa i klasyka litewskiej poezji. Czy zapis nazwy ulicy powinien być po litewsku tylko dlatego, że upamiętniana postać była Litwinem? Czy nazwa ulicy w zapisie polskim sprawi ból Litwinom mieszkającym w Sejnach? Odwrotnie. Polski zapis upamiętniający Antoniego Baranowskiego byłby dużym impulsem ku głębszemu pojednaniu Polaków i Litwinów.

Jestem autorem zgłoszonego w Sejmie projektu uchwały podnoszącej zasadność rozpoczęcia przez obie strony procesu rzeczywistego historycznego pojednania. Projekt skierowany pod adresem Zgromadzenia Poselskiego Polski i Litwy proponuje rozważenie kwestii wypracowania dwustronnego dokumentu obejmującego przewartościowanie historii Polski i Litwy, jak też ewentualne sięgnięcie do traktatu z 1994 r. w celu odniesienia się do nierozwiązanych w nim kwestii. Przede wszystkim chodzi o wyjaśnienie sobie, co jest standardem europejskim i co jest naszym suwerennym prawem stanowienia o losie własnych obywateli.

Zapraszam polskich czytelników do dyskusji służącej naszemu porozumieniu, bez piany na ustach.

Małe poparcie i wielkie wpływy

Jerzy Haszczyński 16-04-2011, ostatnia aktualizacja 16-04-2011 00:01

Gintaras Songaila jest litewskim odpowiednikiem Eriki Steinbach. Podobnie jak ona w Niemczech, tak on na Litwie jest liderem narodowego skrzydła rządzącej

partii konserwatywnej.

I w podobny sposób negatywnie wpłynął na stosunki z Polską, z czego, jak widać z tekstu, jest wyraźnie zadowolony.

Z Gintarasem Songailą Litwini mają podobny problem jak Niemcy z Eriką Steinbach. O niej słyszymy, że jest trzeciorzędnym politykiem, szerzej w Niemczech nieznanym, ale w sprawach polityki historycznej Niemiec odegrała w ostatniej dekadzie rolę pierwszoplanową. Songaila też jest postacią z politycznej trzeciej ligi, a jego związek narodowców, zanim nie przyłączył się do partii konserwatywnej, nie miał żadnego znaczenia. Już jako kandydat partii konserwatywnej w wyborach do Sejmu w 2008 roku Songaila zdobył ledwie 5092 głosy, czyli 16 razy mniej niż obecny premier i przywódca konserwatystów Andrius Kubilius. Ale w decydującym momencie dla stosunków polsko-litewskich to jego projekt ustawy o pisowni polskich nazwisk wygrał w parlamencie z projektem premiera Kubiliusa. Było to podczas ostatniej wizyty w Wilnie prezydenta Lecha Kaczyńskiego, 8 kwietnia 2010 roku, dwa dni przed katastrofą smoleńską. To wielka zagadka politycznej duszy litewskiej, dlaczego poseł o tak małym poparciu społecznym potrafił przeforsować antypolski projekt wbrew swojemu, popularnemu, premierowi. Na dodatek Songaila domagał się odsunięcia Kubiliusa od władzy za uleganie polskiej presji.

Warto tu jeszcze przypomnieć, że Songaila, zanim zajął się polityką, walczył z „polską presją” na innych polach. W połowie lat 90. był dyrektorem Telewizji Litwy Wschodniej, później nazwanej Telewizją Bałtycką, której głównym celem było zajęcie częstotliwości wykorzystywanej wcześniej przez Telewizję Polską.

Na temat poglądów Songaili każdy może sobie wyrobić zdanie, czytając jego tekst, w znacznej mierze poświęcony historii. Ja odniosę się tylko do kilku fragmentów tego tekstu dotyczących raczej współczesności. Przede wszystkim „niszczenie polskiego szkolnictwa” na Litwie jest faktem. Przegłosowana w marcu i podpisana przez prezydent Daile Grybauskaitė ustawa o szkolnictwie ograniczy nauczanie w języku polskim i spowoduje zamknięcie wielu polskich szkół. To jest pogorszenie sytuacji polskiej mniejszości niezgodne z konwencjami międzynarodowymi. I co bardzo ważne – stało się to wbrew wyraźnie wyrażonej woli Polaków na Litwie, którzy zebrali 60 tysięcy podpisów przeciwko ustawie (co jak na 200-tysięczną mniejszość jest liczbą olbrzymią). Nie jest jasne, skąd

Gintaras Songaila czerpie przekonanie, że młodzi Polacy nie mogli do tej pory dobrze opanować języka litewskiego? Dyrektor największej szkoły polskiej na Litwie, wileńskiej imienia Jana Pawła II, protestował przeciwko takim twierdzeniom, jego zdaniem uczniowie polskich szkół posługują się litewskim bardzo dobrze. Zdziwienie budzi też argument, że należy lituanizować polskie szkoły, bo „mniejszość chce funkcjonować na rynku pracy”. To rodzice powinni decydować o tym, jaką drogą na rynek pracy będą zmierzały ich dzieci. Poza tym Litwa jest krajem, z którego wyjątkowo duży procent młodzieży szuka szansy na rynkach pracy w Wielkiej Brytanii i Irlandii, a tam doskonała znajomość litewskiego przydaje się umiarkowanie.

Gintaras Songaila zarzuca też Polsce, że bez konsultacji z Litwą wprowadziła Kartę Polaka, dokument zaświadczający polskie pochodzenie osób mieszkających na wschód od polskich granic. Nie jest to prawdą, dyplomacja litewska знаła projekt poparty ostatecznie w 2007 roku w polskim Sejmie przez prawie wszystkich posłów (z trzema wyjątkami). Znający projekt ambasador Egidijus Meilūnas jest teraz wiceministrem spraw zagranicznych w rządzie Kubiliusa. A pierwsze Karty Polaka wręczył na Litwie przedstawicielom mniejszości polskiej prezydent Lech Kaczyński zaraz po spotkaniu z prezydentem Valdasem Adamkusem, co było przewidziane w programie wizyty w Wilnie.

Gintaras Songaila zapewnia, że wierzy w otwartość Polaków na argumenty litewskie, w ich wrażliwość i zrozumienie. Jednocześnie sam wykazuje się kompletnym brakiem wrażliwości, domagając się, by Polacy uznali za przyjazny gest nadanie wileńskiej ulicy nazwy Lecho Kačynskio, w tej właśnie litewskiej wersji. Brzmi to jak ponury żart, zwłaszcza jak się weźmie pod uwagę, jakim wstrząsem dla Lecha Kaczyńskiego (odwiedzającego Wilno częściej niż jakąkolwiek stolicę, co pokazuje wagę, jaką przywiązywał do stosunków z Litwą) było przyjęcie jak się później okazało – dwa dni przed jego tragiczną śmiercią wspomnianej już ustawy przygotowanej przez Songailę.

Równie ponurym żartem jest domaganie się od Polski, by wykonała gest wobec Litwy, przeprasząc za „okupację” Wilna i Wileńszczyzny w dwudziestolecie międzywojennym. Już samo stawianie warunków Polsce przez posła zasłużonego dla zepsucia wzajemnych stosunków jest nie na miejscu. To od Litwy, która wbrew obietnicom czołowych polityków ustawowo pogorszyła sytuację polskiej mniejszości, należy oczekiwać gestów i inicjatyw na rzecz polepszenia relacji. Polska uznaje i będzie uznawać, że Wilno jest częścią Litwy,

ale nie znaczy to, że ma zaprzeczyć swojej historii. Nasze oba kraje po odzyskaniu niepodległości musiały ukształtować swoje granice, także na drodze wojen, powstań, buntów i plebiscytów. W podobny sposób Wilno trafiło do Polski jak Kłajpeda do Litwy. Wilno było w tamtych czasach miastem zamieszkanym w znacznej części przez Polaków i Żydów oraz przez niewielką społeczność litewską. Czyli posługując się ulubionymi przez Songailę kategoriami etnolingwistycznymi, trudno go było wówczas nazwać miastem litewskim. W Polsce nikt poważny nie domaga się od Litwinów przeprosin za przyjęcie Wilna w 1939 roku w darze od Sowietów. Można by znaleźć jeszcze jakieś inne powody do składania przeprosin za wydarzenia z historii mniej lub bardziej odległej, ale to nie jest dobry punkt wyjścia do debaty nad poprawą stosunków między Litwą i Polską. Takie postulaty w niczym nie pomagają. Z różną oceną historii narody mogą żyć, ale powinny się pogodzić z tym, że nie narzucają swojej wizji drugiej stronie.

Należy mieć nadzieję, że w przyszłości wpływ Gintarasa Songaily na politykę Litwy wobec Polski będzie wprost proporcjonalny do wyniku, który osiągnął on w wyborach do Sejmu. Szkoda, że dotychczas tak nie było.